

Krzysztof Środa

Czy filozofia może się powtórzyć?

Problem Derridy

Nie wiem, czy rozumiem filozofię Derridy. Jeśli jednak rozumiem z niej cokolwiek, to przede wszystkim to, że, usprawiedliwa ona kogoś, kto zechce o niej mówić nie rozumiejąc jej. Rozumiem również, iż nie ma czegoś takiego, jak filozofia Derridy i że owa filozofia, której nie ma, nikogo ani niczego nie usprawiedliwia, a jedyne, co można zapewne powiedzieć, to to, że ktoś lub coś jej nie przeszkadza. Otóż wydaje się, że ktoś, kto mówi, że czegoś nie rozumie, przeszkadza jej w mniejszym stopniu, niż ktoś, kto głosi coś przeciwnego. Bo „zrozumieć” znaczy „powtórzyć”. Tymczasem powtórzenie, tak samo jak wejście po raz drugi do tej samej rzeki, jest niemożliwe. Tylko dlatego, nie rozumiejąc tej filozofii, pozwałam sobie zabrać głos w jej sprawie.

A przecież mógłbym w tym miejscu zakończyć, uznając, że wszystko, co miałem o niej do powiedzenia, zawarte jest już w tym, co napisałem. Jeśli piszę dalej, to dlatego, że nie tylko o nią tu chodzi.

O współczesnej grze w filozofię i o innych grach

Od pewnego czasu filozofia przypomina dziwną grę, w której wygrywa ten, kto posługując się słowami „radikalizm” i „przezwytyczenie” przekona innych jej uczestników, że już w nią nie gra. Ponieważ jednak puchar ma charakter przechodni, po to, by go zdobyć, należy najpierw zdemaskować poprzedniego pretendenta. Derrida jest niewątpliwie mistrzem w tej grze.

Dutch Schultz był gangsterem. Grał w inną grę bardzo popularną w jego środowisku. Wprawdzie jej pierwsza zasada była inna — nikt nie udawał, że w niej nie bierze udziału — ale zasada druga była podobna. Pierwsze miejsce zajmował ten, kto usunął poprzedniego zwycięzcę. Schultz zabił wielu ludzi. Później, oczywiście, sam został zabity. Czytając książki o gangsterach nigdy nie mogłem zrozumieć, jak ci ludzie mogli mieć tak mało wyobraźni, by sądzić, że wraz z ich wy-

graną gra się zakończy. Tłumaczy ich jednak brak wykształcenia i wysokość wygranej.

Ale we współczesnej grze w filozofię zwycięzcy może przytrafić się coś dużo gorszego niż konieczność ustąpienia miejsca młodszemu, nie przebiegającemu w środkach konkurentowi. Otóż może się zdarzyć, że nagle, z niewiadomych przyczyn ludzie przestaną w nią grać i nikt już nie będzie zabiegać o tytuł mistrza. Gra się skończy, a puchar stanie się bezwartościowy.

Spekulacja giełdowa jest sztuką kupowania i sprzedawania akcji. Czasem jednak rynek ogarnia szaleństwo zakupów i ceny rosną w zawrotnym tempie. Zasada tej gry jest jeszcze inna: wygrywa każdy, kto się do niej włączy. A przecież jest to gra okrutna. Zawsze bowiem przychodzi moment, gdy nagle, z niewiadomych powodów, ludzie przestają w nią grać. Nikt nie chce już kupować. Ktoś kto zauważy to zbyt późno, zostaje z wygraną, która traci wartość szybciej niż ją zyskiwała. Nie wiadomo, dlaczego gra w kupowanie kończy się w tym, a nie w innym momencie. Ale wiadomo, że skończyć się musi. Kiedy skończy się współczesna gra w filozofię?

O Husserlu

Jednym z ostatnich filozofów, którzy nie widzieli nic złego w zajmowaniu się filozofią, był Husserl. O Husserlu można nawet powiedzieć więcej: niewielu było w ostatnich czasach filozofów traktujących filozofię równie poważnie. Dlatego nie jest łatwo zrozumieć, jak to się stało, że właśnie on zapoczątkował ostatni etap jej destrukcji.

Husserl chciał, by filozofia mówiła o rzeczach samych, o tym, co jest. Wydaje się jednak, że nie do końca zaufał własnej intuicji, a raczej — należałoby powiedzieć — nie zaufał owym rzeczom. Hasło „z powrotem do rzeczy” było dla Husserla oczywiste. Jak to się stało, że oczywistość ta nie była dla niego jednoznaczna z oczywistością tego, czym są rzeczy? Dlaczego uznał, że zanim zaczniemy mówić o tym, co widzimy, musimy zaangażować się w mozolną i, jak się okazało, karkołomną procedurę transcendentalnej redukcji? Stało się tak, ponieważ drugą zasadą swojej filozofii uczynił postulat absolutnej pewności. Tymczasem transcendentalna subiektywność, która miała być owej pewności królestwem, okazała się terenem bardzo zdradliwym. Poszukiwane przez Husserla rzeczy, początkowo tak dobrze stamtąd widoczne, zapadły się w nie mającej początku ani końca transcendentalnej genezie. Ja, a następnie rozmyły w jeszcze bardziej powikłanej historii transcendentalnej intersubiektywności. Nadzieje na ich odnalezienie znikły ostatecznie, gdy ogłoszono, że ów grzązki obszar jest po prostu tekstem — tekstem pączkującym nieustannie nowymi wersjami w beznadziejnym wysiłku powtórzenia samego siebie. Odkrycia tego dokonał autor błyskotliwej rozprawy o Husserlu i pochodzeniu geometrii.

Być może w Husserlowskim słowie „rzecz” zawarta jest jednak jakaś warta rozważań intuicja. Filozofowie w zasadzie nigdy nie pisali o rzeczach — zamiast nich zajmowali się bytami, substancjami, istotami, monadami. Dlaczego? Ludzie przecież, jak się zdaje, zawsze żyli wśród rzeczy. Otóż właśnie dlatego. Bowiem filozofia powstała z podejrzenia, które bardzo szybko stało się pewnością, że prawdą nie jest to, co za prawdę uchodzi. Że wiedza jest czymś różnym od mniemania. Że w świecie, w którym żyją zwykli ludzie, prawda jest nieobecna. Husserl spostrzegł, że filozofowie pogubili się w poszukiwaniu przedmiotów nadających się do filozoficznego dyskursu lepiej niż rzeczywistość dnia codziennego. Jedyne, co można było zrobić, to zacząć całą pracę od początku — w najbardziej banalnym i zrazu wcale nie kartezjańskim sensie tego słowa. Myśl była prosta i chyba słuszna: spojrzeć na rzeczy i zobaczyć, jakie one są. Jej ślad pojawił się raz jeszcze w późniejszym okresie w programie badania świata życia codziennego. Husserl był już wtedy daleki od naturalnego sensu słowa „rzecz”, ale owa para terminów, „rzeczy” i „świat”, powinna nam w dalszym ciągu przypominać o tej ekstrawaganckiej idei: mówić o tym, co jest.

Pytanie podwójnie transcendentalne

Filozofowie doszli w pewnym momencie do postawienia pytania, zwanego transcendentalnym: „Jak to się dzieje, że widzimy świat i rzeczy, skoro tak naprawdę nie ma ani rzeczy, ani świata — przynajmniej takich, jakimi je widzimy?”

Nikomu nie przyszło do głowy, by postawić pytanie co najmniej równie interesujące: „Jak filozofowie odkryli, że nie ma rzeczy ani świata, skoro tak naprawdę wiedzą, że i rzeczy, i świat są — ponieważ je widzą?”

Albo, mówiąc inaczej: „Jak możliwa jest filozofia transcendentalna?” „Jak możliwa jest nowoczesna filozofia?”

W czym imieniu mówią filozofowie?

Filozofowie zawsze mówili o tym, kim jest i jaki powinien być człowiek. Nigdy jednak nie przestali popełniać tego samego błędu: opisując człowieka, opisywali samych siebie. Tymczasem filozofowie nigdy nie byli typowymi przedstawicielami swojego gatunku; co więcej, zawsze o tym wiedzieli. Wiedział o tym już Pitagoras, który opisał ich jako owych dziwnych ludzi, którzy przychodzą na igrzyska nie po to, by walczyć lub handlować, a po to tylko, by patrzeć. Wiedział o tym również Platon.

Tę odmienność filozofowie zawsze tłumaczyli na własną korzyść. Czy jednak nie jest rozsądniej przypuścić, że stanowi ona upośledzenie? Niewykluczone, że nie tylko nie daje ona dostępu do jakiegoś wyższego, pełniejszego doświadczenia, ale wręcz zamyka dostęp do doświadczenia będącego udziałem normalnego

człowieka. Gdyby tak było, wtedy to, co o człowieku mówili filozofowie, okazałoby się nic nie warte.

Nowocześni filozofowie zauważyli, że odziedziczony wraz z tradycją obraz człowieka jako istoty teoretycznej — istoty, której powołaniem i namiętnością jest wypowiadanie prawdy o tym, co jest — jest sztuczną, nierealną konstrukcją. Gdy tylko to odkryli, sami popełnili ten sam błąd, na którego trop wpadli: zamiast opisać człowieka, opisali samych siebie.

Nowocześni filozofowie nie są greckimi mędrkami w rodzaju Solona, Pitagorasa czy Heraklita. Można sądzić, że nikogo takiego nawet nie spotkali, i dlatego nie mieli okazji, by nazwać się choćby miłośnikami mądrości. Każdy z nich przeczytał natomiast więcej książek niż istniało ich w czasach Platona i każdy wie, że dziedzina, którą się zajmuje, liczy sobie dwadzieścia pięć stuleci, w czasie których nieustannie popełniała błąd polegający na próbach mówienia o tym, co jest. Ci profesjonalni krytycy tekstów odkryli, że w swojej pracy mogą się obyć bez świata, o którym w tych tekstach czytali, i bez autora, który ten świat opisał. Bez przedmiotu i bez podmiotu. Tą nowo zdobytą wolnością postanowili podzielić się z resztą ludzkości i w tym celu opisali własne, skądinąd dość kłopotliwe położenie jako uniwersalną sytuację człowieka: „Tekst jak okiem sięgnąć”.

Dwie porażki filozofii

Filozofia poniosła pierwszą porażkę, gdy nie udało jej się pokazać zwykłemu człowiekowi prawdy lepszej próby niż ta, na której polega on w codziennym życiu. Jakby zawstydzona swą początkową naiwnością, filozofia porzuciła swój pierwotny projekt zastępując go czymś przeciwnym: krytyką zmierzającą do wykazania, że nawet ta marna prawda zwykłych ludzi rości sobie zbyt daleko idące pretensje. Postanowiła pokazać, że gdy zastanowić się gruntownie nad tym, co człowiek uważa za świat, wiedzę i siebie samego, wszystko rozsypuje się w proch. I tu poniosła drugą porażkę: tak jak nie udało się jej przekonać człowieka, by uwierzył w coś więcej niż zwykły wierzyć do tej pory, tak samo nie udało jej się go przekonać, by uwierzył w coś mniej.

Współczesna gra w filozofię — wariant historycystyczny

Historycyzm nie jest już wprawdzie ostatnim krzykiem mody, ale stał się za to czymś w rodzaju obiegujowej mądrości, akceptowanej zarówno przez intelektualne elity, jak i przez szeroką publiczność. W przypadku filozofów przybrał formę szczególnie wyrafinowaną. Wiedzą oni dobrze, że w historycznej perspektywie wszystkie filozofie są, jako opisy świata i człowieka, warte równie mało, a jednocześnie potrafią doszukać się w owej bezproduktywnej, jak sami twierdzą, aktywności, którą przecież sami wciąż się zajmują, szczątkowej zasady postępu. Dzięki dopuszczeniu tej zasady mogą sytuować własne krytyczno-historyczne

diagnozy o szczybel wyżej od wszystkiego, co powiedziano przed nimi. Niestety, mechanizm postępu działa coraz szybciej i jego dzisiejsi czciciele stają się ofiarami własnego bóstwa na długo przed własną śmiercią — czego historia oszczędziła swoim dziewiętnastowiecznym odkrywcom.

Rozumienie, powtarzanie. Inny aspekt problemu historii

Dlaczego tak łatwo daliśmy sobie wmówić, że nie jesteśmy w stanie zrozumieć starożytnych Greków? Jeśli potraktujemy poważnie to, co współczesna filozofia mówi o wielości języków — a większość z nas tak robi — okaże się, że jedynym człowiekiem, którego potrafimy zrozumieć, jest nasz sąsiad, który mieszka na tej samej ulicy, czyta te same gazety, a w wyborach głosuje na tego samego kandydata. Dlaczego w takim razie wymyka nam się czasem uwaga: „Nie rozumiem, jak on może tak głośno słuchać muzyki”? Czyżbyśmy nie rozumieli również naszego sąsiada? Czy w ogóle rozumiemy kogokolwiek? Jeśli nie, nie używajmy w ogóle słowa „zrozumieć”. Ale wtedy nie mówmy też, że kogoś nie rozumiemy — bowiem jedno i drugie będzie równie bezsensowne.

Dlatego lepiej zrobimy zachowując to słowo i ucząc się jego stopniowania. Wtedy okaże się, że rozumiemy nie tylko starożytnych Greków i średniowiecznych minstrelów, ale również, choć z większym trudem, tybetańskich mnichów i żydowskich proroków. Jeśli bowiem jesteśmy w stanie odkryć, że ich pojęcie świata różni się od naszego, to tylko dzięki temu, że w jakiejś mierze udało się nam je zrozumieć. Gdy już przyjmujemy to do wiadomości, będziemy mogli powiedzieć o nich, to, co napisał o autorach Starego Testamentu Erich Voegelin: że „byli istotami ludzkimi tego samego rodzaju co my; musieli stawić czoło temu samemu rodzajowi rzeczywistości, przy pomocy tego samego rodzaju świadomości; a gdy w swoim poszukiwaniu prawdy zapisywali słowa na czymkolwiek materialnym, musieli zmagać się z tymi samymi pytaniami, które napotykamy my, gdy zapisujemy nasze słowa”. Bo przecież, tak na prawdę, nigdy nie przestaliśmy w to wierzyć.

Derrida mówi, że nic nie da się powtórzyć. Jednak możliwe jest do pomyślenia stanowisko — i niech ta możliwość wystarczy, tak jak przyjęło się to ostatnio w filozofii, za jego uzasadnienie — że skazani jesteśmy na powtarzanie. Że „nie ma nic nowego pod słońcem”. Skazani jesteśmy na powtarzanie tych samych prawd, tych samych fałszów i tych samych uczuć. I że nic więcej nie jesteśmy w stanie zrobić — w filozofii również.

Jest zrozumiałe, że wizja ta może wielu ludzi zasmucić. Ale wtedy powinniśmy dopuścić myśl, że jeśli zdarza nam się w ogóle natrafiać na jakieś ślady prawdy, to być może właśnie wtedy, gdy wbrew sobie zostajemy zmuszeni do powtórzenia czegoś, co zostało powiedziane na długo przed nami.

Koniec cyklu

Nikt naprawdę nie wie, dlaczego gra w kupowanie akcji kończy się w tym, a nie w innym momencie. Ale pokolenia spekulantów dopracowały się pewnej mądrości, która pozwala czasem przeczuć nadciągającą katastrofę. Jeśli komentarze giełdowe pojawiają się na pierwszych stronach gazet, jeśli gospodynie domowe zakładają rachunki inwestycyjne, a akcje stają się przedmiotem towarzyskich rozmów, trzeba sprzedawać. Zaczyna się nowy cykl. Gra dobiega końca wtedy, gdy grają w nią wszyscy.

Jeśli nowoczesna filozofia nie dotarła jeszcze na łamy pism kobiecych, to zapewne niedługo tak się stanie. Wtedy może skończy się pewien cykl i zajmimy się czymś innym. Może wtedy pojawi się filozof, który nie będzie dowodził, że jest filozofem w jeszcze mniejszym stopniu niż Derrida. Dowieść tego byłoby zresztą trudno.

Zakończenie

Jest to tekst złośliwy. W moim zamierzeniu złośliwy jest przede wszystkim termin „nowocześni filozofowie”, który ma dotyczyć oczywiście, choć nie tylko, filozofów związanych z postmodernizmem. Obywam się tu bez uzasadnień, ale też nie wszystko, co w nim stwierdzam, potrafiłbym poprzeć argumentami. Część tych rzeczy wypowiadam zresztą bez przekonania o ich bezwzględnej prawdziwości — robię to po to, by wskazać myślową beztroskę lub przesadę towarzyszącą wypowiadaniu stanowisk przeciwnych. W szczególności nie uważam za absurdalną filozofii transcendentalnej — wręcz przeciwnie. Sądzę jednak, że robi się z niej jednostronny użytek.

O co mi więc chodzi? Nie potrafię sobie przypomnieć, gdzie czytałem słowa chińskiego mistrza zen, które chcę tu przytoczyć, i nie jestem pewien, czy będę potrafił przytoczyć je dosłownie, ale zawarta w nich myśl ma coś wspólnego z tym, co chciałem tu powiedzieć o filozofii: „Gdy byłem młody, drzewa były drzewami, a chmury chmurami. Gdy zacząłem praktykę, drzewa przestały być drzewami, a chmury chmurami. Po latach zobaczyłem, że drzewa są chmurami, a chmury drzewami. Teraz wiem, że drzewa są drzewami, a chmury chmurami”.

Cykl kończy się wtedy, gdy rzeczy powracają do punktu wyjścia. Jak miałby rozpocząć się nowy cykl? Tak jak poprzedni. Problem w tym, że choć wszystko musi być tak samo, wiadomo, że tak samo być nie może. Tak jakby rzeczywiście nic nie dawało się powtórzyć.

Can philosophy repeat itself?

Many impulses which drive philosophical investigations seem to run out of their force sooner or later. Through the past two or three generations the driving impulse in philosophy was relativisation and deconstruction. They have been destructive for the philosophical language, and by now have undermined so much in philosophy that their cleansing power seems to have been exhausted. As this line of thought approaches its natural end, the question arises, what will come next.